ROK XXXI. We Lwowie, dnia 1. stycznia 1924. Nr. 1.

GAZETA KOŚCIELNA

Zaliczka na 1-sze półrocze r. 1924: 300.000 m.
W Ameryce pół dolara.
Numer pojedynczy: 5000 m.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 2500 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z NOWYM ROKIEM.

Rozpoczynając rocznik trzydziesty pierwszy naszej Gazety, nie możemy się jeszcze pozbyć dręczących nas tak długo obaw i trosk, czy też danem nam będzie pokonać ogromne trudności, na które dziś napotykają wszystkic wydawnictwa. Papier i robocizna drukarska drożeje co dwa tygodnie tak dalece, że za numer ostatni z r. 1923 musieliśmy zapłacić już **37 miljonów** 500 tys. mk. (pierwszy kosztował 448.000 m.), a niepodobna przewidzieć, kiedy ten spadek naszej waluty będzie powstrzymany. Wobec tego wysokość przedpłaty w kwocie 110.000 m., którą naznaczyliśmy na rok ubiegły, nie mogła wcale wystarczyć na utrzymanie pisma i tylko hojnym ofiarom wielu czcig. Przyjaciół naszego pisma mamy do zawdzięczenia, że mogliśmy rocznik doprowadzić do końca i tylko na 1 nr. (z 15-go listopada) zabrakło nam pieniędzy. Na tę ofiarność liczymy i w tym roku nowym, bo wielka część naszego Duchowieństwa uważa Gazetę Kościelną za potrzebną i naszą pracę za pożyteczną (uznawały ją dotąd zawsze wszystkie Zgromadzenia Delegatów Tow. Kapł. jednomyślnie, — zgłaszają się też nowi Prenumeratorzy ze wszystkich ziem polskich). Prawda, że z drugiej strony słyszymy i zdania ujemne (chociaż stosunkowo rzadko), których sobie bynajmniej nie lekceważymy, ale moglibyśmy z nich korzystać dopiero wtenczas, gdyby nie zawierały zarzutów całkiem ogólnikowych, lecz wskazywały nam konkretnie, co właściwie w Gaz. Kość. wymaga zmiany i poprawy i jakie błędy dadzą się wytknąć tym i owym jej artykułom. Do naszych Współpracowników należą uczeni profesorowie i docenci uniwersytetów, doświadczeni proboszczowie i katecheci, ale też zamieszczamy chętnie pierwsze płody literackie Konfratrów młodych, jeżeli tylko nadają się do druku (ewentualnie z pewnemi skróceniami i poprawkami) i żałujemy tylko, że brak miejsca zmusza nas często do odkładania bardzo dobrych artykułów do numerów następnych.

W ogólności staramy się usilnie i w dzisiejszych niesłychanie ciężkich warunkach i w miarę możności zbogacać i urozmaicać treść naszego pisma, zamieszczać wiadomości Duchowieństwu potrzebne, recenzje nowych książek itd., bronić spraw naszych, spełniać to, co spełnić możemy i czego słusznie żądać mogą od nas nasi Czytelnicy.

W Bogu nadzieja, że doczekamy się jeszcze w tym roku tak pożądanej poprawy stosunków i ustalenia naszej waluty, a wtenczas nie będziemy już potrzebowali podwyższać prenumeraty, a nadto powiększymy objętość naszego pisma.

(Treść rocznika 1923 dołączymy do numeru następnego). REDAKCJA.

List do Redakcji.

Ze spraw naszych.

Ustawa z dnia 15/11 1888 dz. u. kr. Nr. 96 nałożyła na komitet parafjalny obowiązek ubezpieczenia od ognia budynków kościelnych i plebańskich. Prócz tego ustawa ogólna uchwalona w Sejmie naszym wprowadza przymus ubezpieczenia dla wszystkich budynków w gminie w państwowej polskiej dyrekcji ubezpieczeń od ognia. Czy ustawa w tej formie jest dobra, czy zła, w to nie wchodzę — chodzi tylko o to, skąd i jak ma wziąć komitet parafjalny na ten cel kilkaset tysięcy marek polskich rocznie, względnie, jak je na czas zebrać od parafjan. Przeprowadzenie osobnej rozprawy konkurencyjnej na ten cel, jak i na konieczne naprawy budynkowe, corocznie przez starostwo, to droga długa, kosztowna i mozolna dla stron, starostwa i dla komitetu parafjalnego. Zanim nowe ustawodawstwo stworzy odpowiednie normy, już dziś u nas w Małopolsce potrzeba zmiany ustawy konkurencyjnej, obecnie obowiązującej, w tym kierunku, aby uchwały komitetu parafjalnego, odnoszące się do zdobycia środków na konieczne naprawy budynkowe, czy na bieżące wydatki kościelne, zwłaszcza na opłatę assekuracji budynków, miały moc obowiązującą dla stron i mogły być egzekwowaną politycznie.

W tym celu należałoby wnieść nowelę krótką do dawniejszej ustawy konkurencyjnej w Małopolsce obowiązującej z dnia 15/8 1866 i 16/4 1896. a mianowicie dodać do § 14: „Komitet sporządza preliminarz wydatków na rok przyszły w czerwcu każdego roku i przedkłada go do repartycji starostwu. Starostwo orzeczeniem rozdziela na strony t. j. patrona i gminy kwotę preliminowaną, oznaczając termin zapłaty. Zaległości będą ściągnięte przez egzekucję polityczną“. W paragrafie 19 należy dodać:

„Uchwały komitetu są dla wszystkich konkurujących obowiązujące. Uchwały prawomocne, tyczące się preliminarza rocznego jakoteż powzięte wskutek prawomocnej pertraktacji konkurencyjnej, w razie potrzeby wykonane

będą za pośrednictwem politycznej władzy politycznej“. Polecamy tę piekącą istotnie sprawę naszym posłom z Małopolski, zwłaszcza księżom, niech wniosą przez odpowiedni wniosek sprawę do Sejmu, lub spowodują rząd, aby to niezwłocznie uczynił.

Druga sprawa, na którą ogólnie skarżą się księża parafjalni, to wymiar podatku dochodowego. W tym względzie z powodu braku ściślejszych norm prawnych, zwłaszcza co do dochodów ex iuribus stolae, oraz wydatków stanowych, powiedzmy łagodnie, dzieją się niewłaściwości które czasem prawie zakrawają na szykanę. Inspektoraty podatkowe, względnie komisje szacunkowe wprost ignorują fasje przedkładane, choćby najsumienniej sporządzone i przyjmują dowolnie, często według złej informacji niższych organów swoich, dochód księdza, niczem go wobec podatnika nie uzasadniając lub usprawiedliwiając. Prawda, że podatnik może żądać od władzy wymiarowej podstaw wymiaru, może wnosić rekursy, a w końcu skarżyć się przed trybunałem administracyjnym, ale to droga dziś tak kosztowna wobec taryfy stemplowej, pocztowej, adwokackiej, że prawie nikt jej nie może użyć, aby się bronić, zwłaszcza, że § 64 ustawy o podatku dochodowym czyni wszelką obronę illuzoryczną. Niech posłowie nasi zwrócą na to uwagę, niech się postarają w ministerjum finansów o instrukcję dla inspektoratów w sprawie wymiaru podatku dochodowego dla duchowieństwa parafjalnego.

Chodzi głównie w dochodach o pozycję: **dochody służbowe z praw stuły i ofiar mszalnych.** Naturalnie co do innych dochodów, jak z ziemi, lasów, kapitałów, czynszów etc. norma nie może być inna dla księży, jak dla świeckich, to jest zupełnie naturalne. W austrjackiej ustawie były §§ 202, 5 i 206, według których dochód z tego źródła dla duchownych, niżej kongruy dotowanych, przyjmować należało, jak został ustalony do ostatniej fasji: „Przy szacowaniu dochodu duchownych z poborów służbowych żądać należy tylko opinji politycznej władzy krajowej i przełożonej władzy kościelnej. Dochodzenie przez wywiady jest wykluczone“.

Należałoby mojem zdaniem w instrukcji pożądanej krótko co do tej pozycji zarządzić:

„Dochody wszelkie inne duchownych parafjalnych, jakoto z prawa iurium stolae, ofiar mszalnych etc. należy przyjąć w wysokości, w jakiej je ustali dla każdej diecezji stosownie do liczby dusz i innych okoliczności władza diecezjalna wraz z odnośną Izbą skarbową“.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa wydatków, jakie we fasji umieszcza i umieszczać musi, względnie ma prawo każdy proboszcz, jako rector ecclesiae. Proboszcz, który z dochodów swego beneficjum płaci swego X. wikarego, względnie wikarych, ewentualnie daje im gratis wikt, opał lub inne jeszcze emolumenta, całkiem słusznie żąda, aby te wydatki były wzięte we fasji w rachubę w rzeczywistej swej wysokości jako pozycja: „wydatki“. Tak samo słusznie domagać się może, aby to, co łoży z własnych dochodów beneficjalnych na odprawianie funkcji liturgicznych, t. j. na wino do Mszy św., hostje i komunikanty, na światło ołtarzowe, pranie i naprawę bielizny kościelnej, na służbę kościelną, kancelarję parafjalną, dekanalną, o ile nie ma na to źródeł innych wystarczających (co udowodnić trzeba), aby to mu w wydatkach policzono.

W austrjackiem prawodawstwie istniało nawet osobne orzeczenie Trybunału administracyjnego z 14/1 1902 L. 420 tej treści: „Jako wydatki mogą być przyjęte te wydatki, które z urzędem proboszcza tak są połączone, iż od woli proboszcza nie zależą. Do takich należą: stemple przy poborach kongruy, opał i utrzymanie kancelarji parafjalnej, posłaniec pocztowy etc.“ Dodajmy do tego i wydatki na wikt dla XX. wikarych, którym się ten należy z prawa diecezjalnego. Tymczasem komisje szacunkowe po prostu pozycje te skreślają, nie podając żadnego uzasadnienia. Pytając się urzędownie, czy prywatnie o to, dostaje się odpowiedź, że takie jest przekonanie komisji i że inspektoraty nie mają żadnej instrukcji w tym względzie.

Wiadomą jest dalej rzeczą, że rząd, względnie minister. finansów, co pewien czas podnosi różne podatki, między niemi i taryfę stemplową i wcale nas o tem nie zawiadamia, choć jesteśmy jako urzędy metrykalne w tem interesowani. Zdaje się, że i Kurje nie są zawiadamiane, bo w kurendach niema o tem od dłuższego czasu żadnej wzmianki.

Księża też nawet nie wiedzą, na jak wielkie narażają się kary stemplowe z powodu niewłaściwego stempla dla wyciągów metrykalnych [1]). Kary idą w setki tysięcy marek i za zwłokę w zapłaceniu 5% od sumy należnej dziennie.

Musimy żądać, aby stanowisko nasze w tej sprawie, streszczające się w tem, że wszelkie ogłoszenia rządowe, odnoszące się do spraw naszych, a więc i metrykalnych, zatem i do opłaty stemplowej, obowiązują nas dopiero wtedy, kiedy są ogłoszone w kurendzie diecezjalnej. Ale stanowisko to trzeba zaznaczyć wobec rządu, względnie uzyskać jego na to aprobatę. O tem dotychczas nic nam nie wiadomo, żeby to zrobiono. A przecież to rzecz bardzo ważna.

Grozi nam zabór wszelkiej ziemi kościelnej; — Poznańskie woła „na szańce“ i ma dużo słuszności, oby tylko nie było za późno! Ja myślę, że w każdej parafji znalazłaby się duża ilość parafjan, któraby, czy to na zebraniu jakiem, czy w inny sposób zaprotestowała przeciw bezwzględnemu zaborowi własności kościelnej. Należałoby takie protesty stosownie zredagowane i podpisane słać na ręce posłów, zwłaszcza z demokracji chrześcijańskiej, bo ona jedna z wielkich stronnictw występuje stanowczo przeciw zaborowi ziemi kościelnej. Dobrąby było też rzeczą, spowodować uczciwych chłopow, aby umieszczali w pismach ludowych zwłaszcza w „Piaście“, „Ludzie katolickim“ i „Głosie Narodu“ swoje zapatrywania na tę sprawę — aby się dowiedziano, że lud bezwzględnemu zaborowi ziemi kościelnej jest przeciwny.

W Szerzynach 28/11 1923.

X. MICHAŁ SIDOR
Dziekan.

Nacjonalizm w świetle etyki katolickiej.

(Ciąg dalszy).

Zaznaczyć jeszcze wypada, że chociaż te czynniki uczucia narodowego nie działają wszędzie razem i nie muszą działać razem — to jednak brak lub osłabienie któregokolwiek z nich zmniejsza zazwyczaj siłę poczucia narodowego i że skala czynów na rzecz narodu może być bardzo wielką — od prostego zachowania zwyczajów, obyczajów i mowy ojczystej aż do ofiarnej bohaterskiej śmierci dla dobra Ojczyzny — podobnie jak i skala zaniku tychże czynów — od bezmyślnej obojętności dla spraw narodowych aż do świadomej zdrady i zaprzaństwa.

Istoty narodu należy więc przedewszystkiem szukać wewnątrz członków jego, w tem ich poczuciu i uczuciu,

---

[1]) Teraz mają być zaopatrzone stemplem na 24.000 mp., ale ten przepis nie odnosi się — o ile wiemy — do wyciągów w ściślejszem znaczeniu, tj. podających tylko niektóre daty, zapisane w usiędze metrykalnej. DOP. RED.

w tej ich świadomości zbiorowej, że stanowią razem z innymi złączonymi z nimi czy to wspólną mową czy religją czy wspólnem pochodzeniem, zwyczajami, obyczajami, tradycją, kulturą, wspólną przeszłością i wspólnymi pewnymi celami i dążnościami pewną odrębną od innych całość i jedność.

Przez narodowość rozumiemy albo naród albo tę świadomość zbiorową wspólnej łączności i wspólnej odrębności od innych zbiorowości albo te wszystkie czynniki razem wzięte, które w pewnej zbiorowości, w pewnem społeczeństwie wytwarzają tę świadomość narodową.

W rozprawie niniejszej wyrazów: „lud, naród, narodowość" używac będziemy albo w znaczeniu identycznem albo w znaczeniu przez nas określonem, — będzie to zależało od kontekstu.

O wiele bardziej naukowo ustalonem i skrystalizowanem jest natomiast pojęcie państwa, chociaż co do początku jego zadań, zakresu władzy i jego form panują także najrozmaitsze zapatrywania [1]). Gdy bowiem naród i narodowość dopiero od wieku XIX. zaczęły więcej zaprzątać umysły — to kwestja państwa od najdawniejszych niemal czasów zajmowała uczonych.

Państwo jest to organizacja większej ilości ludzi na pewnem określonem terytorjum, uposażona w zwierzchniczą władzę albo — jak mówili scholastycy — naturalis societas vel communitas perfecta (por. św. Tom. S. th. 1, 2 q. 90 a. 2) — przyrodzona społeczność doskonała w odróżnieniu od Kościoła, który jest supernaturalis societas perfecta — nadprzyrodzoną społecznością doskonałą. Według nauki katolickiej państwo nie jest wynikiem odpowiedniej umowy (contract social) pomiędzy ludźmi — ale ma swoje źródło w naturze człowieka a więc ostatecznie w Bogu, który jest Twórcą tej natury. Natura bowiem ludzka i jej potrzeby i wymagania życiowe są takie, że ona z konieczności prowadzi do stworzenia tej społeczności, tej organizacji, która znowu bez władzy istnieć ani rozwijać się nie może. Bóg więc jako stwórca natury ludzkiej jest ostateczną przyczyną i państwa i władzy, której piastuni nie otrzymują jej atoli bezpośrednio od Boga, lecz za pośrednictwem woli i urządzeń ludzkich. W ten sposób władza pochodzi immediate a populo, mediate a Deo, — bezpośrednio od ludu czy narodu, pośrednio i ostatecznie od Boga. W tem znaczeniu tylko można pojmować w duchu katolickim zasadę zwierzchnictwa narodu czy zwierzchnictwa ludu, sformułowaną w ten czy inny sposób w nowszych konstytucjach [2]).

Państwo może być albo narodowe (jednonarodowe), albo narodowościowe (wielonarodowe). Przez państwo narodowe rozumiemy paóstwo, w którem większość obywateli stanowią członkowie jednego narodu, do którego też wskutek tej przewagi w dzisiejszych czasach demokratycznych należą rządy w tem państwie. Państwo narodowe nie wyklucza więc pewnego procentu innych narodowości czyli tzw. „mniejszości narodowych", które zazwyczaj konstytucyjnie mają zabezpieczone prawa, czyniące w większym lub mniejszym stopniu zadość ich potrzebom narodowym. Państwa narodowego w tem znaczeniu, by było wyłącznie złożone z członków jednego tylko narodu — w dzisiejszych czasach niema nigdzie na świecie. Państwo narodowościowe zaś czyli wielonarodowe jest to państwo złożone z wielu narodów. Klasycznym przykładem takiego państwa była dawna monarchja austrjacko - węgierska. Przy tworzeniu i istnieniu takiego państwa nie odgrywa roli zasada narodowości, ale zazwyczaj albo interes dynastyczny albo imperjalizm czyli chęć podbojów.

Aczkolwiek czasem naród i państwo bierze się w jednakowem znaczeniu — to jednak, jak to już wynika choćby z podanego podziału państwa, co innego jest państwo a co innego naród. Różnicę między państwem a narodem w ten sposób przedstawia ks. J. Rostworowski T. J. w swym artykule: „Nacjonalizm, jego uprawnienie i etyczne granice" [1]) (por. Przegląd powszechny, luty 1923, str. 101 n): „Cóż to bowiem iest państwo jako takie? To jest ustrój przedewszystkiem prawny, a więc mimo realnych sił, jakiemi rozporządza, rzecz bardziej abstrakcyjna (?), bezbarwna (?), jakby nieosobowa, którą przemawia raczej do chłodnego rozumu, niż do uczucia i do utylitaryzmu raczej, niż do zdolności kochania.

A co to jest naród? To jest wytwór krwi i ciepła ojczystej ziemi, to jest konkretna, barwna, tętniąca życiem rzeczywistość, która nietylko przemawia do serca, ale czepia się z niesłychaną siłą każdej jego żyłki i znajduje oddźwięk w każdem jego biciu.

Państwo jako takie daje dobra bardzo rzeczywiste, ale nie sięgające bezpośrednio w sferę ideału, daje ład, bezpieczeństwo, praworządność materjalną, a po części i intelektualną kulturę, naród napawa duszę całym romantyzmem tych uczuć, które ciągną i najpotężniej przywiązują człowieka do tego, co swojskie i swoje.

Państwo, o ile nie wyrastało wprost z narodu, ustalało swój byt i swe granice przez małżeństwa panujących, przez podboje i zabory, przez wojny sukcesyjne i przez zimne, a tak nieraz krzywdzące układy przy zielonym stole kongresów pokojowych; naród wyrastał i dojrzewał z całego szeregu najżywszych umiłowsń. On rodził się gdzieś w zamierzchłej przeszłości pod strzechą jednej rodziny i nasiąkał od początku rodzimym i jakby rodzinnym obyczajem; on zrastał się od dziecka ze swą ojczystą mową, która poiła mu serce tym samym tajemnym czarem, jakim pieściła go przyroda własnej jego ziemi; on mężniał i rósł w samowiedzy przy dźwiękach poezji swych wieszczów i przy tej innej poezji, czasem pełnej chwały, czasem pełnej łez i tęsknoty, jaką śpiewały mu jego przeszłe dzieje.

Państwo wreszcie, choćby najbardziej narodowe, to jest rama, która może, a często musi obejmować ludzi innej mowy i innej narodowej tradycji, a obejmując ich, musi odnosić się do nich mniej więcej po równi, to jest mniej więcej obojętnie; naród, będąc zawsze sobą i tylko sobą, może stosować do wszystkich swych członków te uczucia, które są jakby rozszerzoną formą indywidualnej miłości własnej". Jest w tem przedstawieniu dużo prawdy, ale i nieco przesady i jednostronności. (C. d. n.)

Ks. Dr. JÓZEF LUBELSKI.

---

[1]) Por. V. Cathrein, Moralphilosophie [5] II. 462—775, Dr. Eug. Jarra, Ogólna teorja prawa [2], str. 85—115. Ze stanowiska autorytatywnego Kościoła katolickiego rozjaśniają te kwestje przedewszystkiem encykliki Leona XIII, a mianowicie: „Diuturnum de die 29 Junii 1881 o władzy państwowej, „Immortale Dei" d. d. 19 Dec. 1885 o istocie państwa, „Sapientiae christianae" d. d. 10 Jan. 1890 o obowiązkach obywateli, „Inter gravissimas" d. d. 16 Febr. 1892 i „Magna animi nostri" d. d. 3 Mai 1892 o stosunku obywateli do formy państwa, „Rerum novarum" d. d. 15 Mai 1891 o kwestji robotniczej „Quod apostolici muneris" d. d. 28 Dec. 1878 o socjalizmie i Piusa X „Vehemeuter nos" d. d. 11 Febr. 1906 o stosunku Kościoła do państwa.

[2]) Por. St. Estreicher: „Zasada zwierzchnictwa narodu" w zbiorowej pracy: „Nasza konstytucja", 1922 str. 27—49. I tak konstytucja Rzeszy niemieckiej z dnia 11 sierpnia 1919 wyraża się w tej kwestji w art. 1 w następujący sposób: „Władza państwa pochodzi od ludu" (Die Staatsgewalt geht vom Volke aus). Konstytucja polska z dnia 17 marca 1920 w art. 2 mówi: „Władza zwierzchnicza w Rzeczypospolitej polskiej należy do Narodu". Por. także: L. Baur, Päpstliche Enzykliken und Grundfragen der Innenpolitik. Neiburg 1923, str. 25.

[1]) Rozprawę tę, wydaną także osobno, poleciliśmy w Gaz. Kośc. z r. 1923 na str. 133. DOP. RED.

Robert Hugh Benson.

Wielką ma zasługę Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu przez wydanie pięciu już dzieł tego autora (Pan świata, Brzask wszechrzeczy, Chrystus w życiu Kościoła, Światło niewidzialne, Paradoksy katolicyzmu). Twórczość Bensona była bardzo różnorodna. Był to zarazem świetny powieściopisarz i dramaturg, jak i doskonały teolog, filozof i essaista. Najdziwniejszą zaś rzeczą w jego całej twórczości jest jego oryginalne stanowisko wobec katolicyzmu, zwłaszcza niezwykłe ujmowanie i nowe przedstawienie stosunku katolicyzmu do różnych zjawisk i do duszy nowoczesnego człowieka.

Dziwną bo też drogą szedł Benson do Kościoła katolickiego. Ojciec jego był jako arcybiskup w Canterbury wielką osobistością kościoła anglikańskiego. Robert uważałby był wprost za bluźnierstwo wyrazić inne zdanie w sprawach religijnych, niż je miał ojciec. Dano mu staranne religijne wykształcenie, ale zbyt wiele wagi kładziono na intellekt. „Nie mogę sobie przypomnieć", pisze, „czy te lekcje nauczyły mnie łatwiej miłować Boga". Brak przeto u niego było silniejszych przeżyć religijnych, dopiero wspaniała liturgja w katedrze św. Pawła w Londynie otworzyła mu oczy na inne strony przeżyć religijnych, zachęciła go do uczęszczania na nabożeństwa i do częstej Komunji św. Gdy jednak był na uniwersytecie w Gambridge, zaprzestał praktyk religijnych. Interesował się wówczas wiele swedenborgjanizmem i hipnotyzmem. Credo przyjmował jeszcze intelektem, ale wola i uczucie było poza tem. To też sam Benson nie umie wyjaśnić, jak w takiej sytuacji zdecydował aię zostać duchownym. Zdaje się, że przyczyniła się do tego śmierć jego siostry i posłannictwo, jakie otrzymał od niej z jej łoża śmiertelnego. Wtedy zaczął więcej zajmować się teologją i wtedy powstała w nim silna tęsknota do połączenia się ściślejszego z Jezusem. Po otrzymaniu „djakonatu" (anglikańskiego) w r. 1894 odprawiał rekolekcje w Kemsing i w czasie tych poznał wewnętrzną wartość i łączność życia religijnego. Przewodnik rekolekcyj kładł wielki nacisk zwłaszcza na znaczenie sakramentu pokuty w ekonomji zbawienia. Cała natura Bensona opierała się z odrazą tej nowości, a otoczenie jego ówczesne pomagało jeszcze i popierało go w tem sprzeciwianiu się. W końcu jednak po roku, przed „święceniem kapłańskiem" (angl.) odprawił spowiedz z całego życia, po której nastąpiła wielka radość, coś w rodzaju ekstazy. Przez trzy miesiące codziennie pół godziny odprawia sumiennie naznaczoną sobie pokutę.

W październiku 1896 arcybiskup Benson umiera nagle w czasie nabożeństwa w kościele w Hawarden. Telegraficznie wezwany Robert Hugh czytał w drodze ustęp w drugiej lekcji na ów dzień przeznaczonych modlitw: „Panie, pozwól a pójdę najpierw pogrzebać ojcn mego, a potem pójdę zs Tobą". W ośm dni po pogrzebie ojca Benson ciężko zachorował, tak że musiał na zimę wyjechać do Egiptu.

Raz w czasie przejażdżki powiedział Robert do ojca, że nie rozumie słów Credo: „Wierzę w Kościół katolicki". „Czy np. rzymsko-katoliccy należą także do Kościoła Chrystusa?" Otrzymał wymijającą odpowiedź i był wówczas zadowolony. Teraz jednak w czasie podróży przez Francję i Włochy i podczas pobytu w Egipcie odczuwał coraz bardziej izolację, prowincjalność anglikanizmu a podziwiał wszechświatowość, międzynarodowość rzymsko-katolickiego Kościoła, który do tego wykazał jeszcze ścisłą łączność z Kościołem przedreformacyjnym, czego nie można było twierdzić o anglikanizmie. Wtedy to zbliżył się do rytuallstów i wkrótce wstąpił do anglikańskich Rezurekcjonistów, którzy prowadzą ostre życie klasztorne. Tu wyrobił się w ćwiczeniach duchownych, nabył zwłaszcza wysokiej sztuki rozmyślania. Po roku nowicjatu wątpliwości jego rozprószyły się wśród trudów misyjnych, które przynosiły znaczne owoce. To utwierdziło w nim na chwilę mniemanie o boskości posłannictwa anglikanizmu, ale potem powstały tem silniejsze wątpliwości. Różne teorje nie zaspokajały go i rozpadały się jedna za drugą. Miotany niepewnością co do najbardziej zasadniczych spraw swego życia, poczuł tęsknotę gwałtowną za czemś stałem, za stałym autorytetem. Przyjęcie jednak katolicyzmu wydawało mu się wówczas za ciężkiem ze względu na kochającą go rodzinę. Benson uważał to zresztą według niego nieusprawiedliwione uczucie za pokusę i podrywkę szatana, ale ubolewa nad tem, że nieraz sami kontrowersiści katoliccy nie rozmyślnie ją obudzają. Dwukrotnie bowiem nieostrożne powiedzenia pewnego katolickiego księdza zgasiły w nim samym budzący się płomień wiary. Uczynione przytem spostrzeżenie Bensona jest bardzo godne uwagi: „Jeśli w wewnętrznym konflikcie następuje wysokie napięcie, wtedy nic nie znaczy ścisłość logiki, myślenia. Wtedy dusza razem ze wszystkiemi swojemi władzami znajduje się jakoby w kurczach agonji i staje się czemś bardzo drażliwem, czułem, czemś, co się trwoży przed najlżejszem dotknięciem, czemś, czego mogą dotykać się tylko ręce, które miały rany od przebicia. A oto jakiś niezgrabny człowiek wtrąca tę duszę nagle w pełne światło, co tej duszy konwertyty sprawia tylko ból niewymowny... Nie trzeba się więc dziwić, że to biedne stworzonko kurczy się i kryje się w ciemność i mniema, że półmrok połączony z miłością Boga jest bliższy sercu Boga niż oślepiająca pełnia słońca na pustyni [1]).

(Dok. nast.)

X. M. R.

Dwa tygodnie na misjach wśród polskich robotników we Francji.

Ferje wielkanocne zbliżały się. Już przedtem zgłosiłem się w szeregi przygodnych misjonarzy, objeżdżających kolonje polskich robotników we Francji. Na dwa tygodnie przed wyjazdem dostałem już od polskiej Misji katol. w Paryżu cały plan mej misji, która miała mi zająć z górą trzy tygodnie. Nie narzekałem zbytnio, bo krzepiła mię nadzieja zobaczenia sławnych pól walki z ostatniej wojny, Szampanji i nareszcie Paryża. Teren mej pracy misyjnej obejmował trzy diecezje: Reims, Chalons nad Marną i Arras, a więc znaczny obszar północnej Francji.

W sobotę przed niedzielą palmową ruszyłem z Belgji w drogę, kierując się przez Namur, Dinant wprost do Reims, gdzie po południu miałem być przyjęty na audjencji przez kardynała Lucon. Droga z Dinant aż niedaleko prawie Reims prowadzi przez Ardenny brzegiem Mozy, oczu nie można oderwać od pięknych widoków, pośród dzikich skał wije się wąska dolinka, jak wzorzysty kobierzec usłana zielem i kwiatami, przepasana srebrzystą wstęgą Mozy. Pociąg chwilami zanurzał się w kotlinę, to znów piął się po stromem zboczu skalnem lub wpadał czasami w tunel i tak mijały godziny, aż wreszcie wyjechał na równiny Szampanji, zdążając szybko ku jej stolicy Reims. Im bardziej zbliżaliśmy się do Reims, tem więcej widać było śladów strasznej tragedji, którą przeżyła ta połać Francji przed kilku zaledwie laty. Pola wprawdzie w większej części już są uprawione, ale ślady oko-

---

[1]) Na to samo zwraca uwagę i Förster w dziele „Christus und des meuschliche Leben", gdzie w pewnem miejscn (cytuję z pamięci) mówi, że bardzo łatwo jest przeciwnika argumentami logiki i apologetyki „tot schlagen", ale doprowadzić go do wiary to dzieło nietylko argumentów, ale i rzecz serca. I tak samo zwraca uwagę jak i Benson na to, że ze strony katolickiej za mało jest wysiłku, by dusze nowoczesne w przyciąganiu ich do Chrystusa traktować nietylko rozumowo, ale także wedle ich przeżyć uczuciowych i ich woli słabej wprawdzie, ale nie złej.

pów i wyrwy od wielkich pocisków nie zostały jeszcze zatarte. Widać jednak, że naród francuski zrobił już wielki wysiłek dla podniesienia zniszczonych obszarów, ale potrzeba jeszcze pracy jednego pokolenia, aby przywrócić wszystko do pierwotnego stanu.

Najstraszniejszy obraz zniszczenia przedstawiają miasta, które znajdowały się na terenie bojowym, do najbardziej zniszczonych należy właśnie Reims. Zdaleka już przedstawia ono widok zburzonej Jerozolimy, las kominów sterczy smutnie nad gruzami, a nad wszystkiem dominują poszarpane szkielety wież słynnej katedry. Pierwsze swe kroki skierowałem w stronę katedry, która znajduje się w dzielnicy, najbardziej zniszczonej. Wszystko jeszcze leży w gruzach, dotychczas zrobiono przynajmniej tyle, że można przejść ulicami, tysiące aut i wozów wywożą gruzy, gdzieniegdzie widać kamienicę jako tako przyprowadzoną do porządku, przeważnie jednak stawia się prowizoryczne domki z desek, służące jako domy mieszkalne, sklepy, magazyny i restauracje. Dotarłem wreszcie do katedry, tego niegdyś cacka architektury kościelnej; mym oczom przedstawił się straszny widok. Wspaniałe wieże mocno nadwerężone, podziurawione pociskami armatniemi, fasada osmalona, odarta z rzeźb i ozdób, dach prawie cały się zapadł, zostały jeszcze mury, ale z wielkiemi wyłomami wewnątrz oczywiście tylko kupa gruzów. Dookoła katedry wszystkie domy starte na proch, świadczy to, że na katedrę wróg uwziął się w szczególniejszy sposób.

Po audjencji u kardynała, bardzo miłego staruszka miałem się udać do Mouzon, gdzie się znajduje znaczniejsza grupa Polaków. Choć połączenie kolejowe do Mouzon było wieczorem fatalne, bo trzeba było czekać w Sedanie 8 godzin, wybrałem się jednak w dalszą drogę, bo w Reims nie znalazłbym noclegu. Około 11-ej w nocy przybyłem do Sedanu; na połączenie do Mouzon, odległego zaledwie o 20 minut drogi, trzeba było czekać do godz. 730 rano. Zamierzałem więc noc spędzić w poczekalni, ale jakież spotkało mnie rozczarowanie, gdy zamiast wygodnej stacji zobaczyłem małą budę drewnianą, gmach stacyjny bowiem leżał w gruzach. Na szczęście w pobliskim hotelu znalazłem jeszcze jeden pokój, gdzie spędziłem noc. Rano ruszyłem na miejsce przeznaczenia, oglądając z ciekawością te miejsca, gdzie armja francuska musiała kapitulować w 1870 roku. Sedan i cała okolica w ostatniej wojnie również dużo ucierpiały, ale nie w takiej mierze jak okolice Reims.

Stanąłem wreszcie w Mouzon, skierowałem swe kroki do nie wielkiego, ale pięknego kościoła w stylu katedry w Reims. Proboszcz otrzymał zbyt późno mój list, nie mógł więc w czas zawiadomić Polaków o mem przybyciu, zdołałem ich zgromadzić dopiero przed wieczorem. Nie była to rzecz łatwa, z wyjątkiem kilku osób nie chodzili Polacy prawie nigdy do kościoła, choć było ich z dziećmi przeszło trzysta. Dowiedziałem się o tem na wstępie od proboszcza, który zwyczajem francuskim delikatnie i ogródkami dał mi do zrozumienia, że moi rodacy nie grzeszą zbytnią pobożnością. Na szczęście znalazłem uczciwego Polaka, od którego dowiedziałem się reszty; dzięki jego informacjom mogłem sobie stworzyć dokładny obraz polskiej kolonji, który da się skreślić w kilku słowach: pijaństwo, rozpusta, zaniedbanie wszelkich praktyk religijnych, a często nawet bluźnierstwa przeciw Bogu.

Miałem do dyspozycji cztery dni, w ciągu których należało wygłosić szereg nauk i wyspowiadać możliwie największą ilość osób, nie było więc czasu do stracenia. W towarzystwie dwu Polaków poszedłem w niedzielę po południu odwiedzać swych rodaków i zapraszać ich grzecznie, aby raczyli zaszczycić swą obecnością kościół w godzinach wieczornych przez kilka dni następnych. Kto zna lud polski, przywiązany do księdza, myślałby, że ci ludzie powitają z entuzjazmem księdza-rodaka, niestety większość przyjmuje go nie jako pasterza, ale jako wilka w owczarni. Trzeba połknąć niejedną gorzką pigułkę, stać się głuchym na częste niesmaczne a nawet brutalne docinki, zamknąć oczy na nienawistne i niechętne spojrzenia, aby jakimś nieroztropnym krokiem nie zamknąć sobie drogi do pracy. Masonja i socjalizm zrobiły swoje i mogą się poszczycić znacznemi zdobyczami wśród Polonji francuskiej. Polak umie naśladować obce zwyczaje i obyczaje, zwłaszcza zaś te, które noszą w sobie zarodki zła i przewrotu.

Wśród tej masy zepsutej znajdują się i piękne charaktery, ale niestety ich jest za mało. Pierwszem więc zadaniem księdza jest wyszukać ludzi dobrej woli a przez nich dopiero można wpłynąć na resztę.

Pierwsze moje odwiedziny potwierdziły w zupełności relacje, jakie mi dano na wstępie. Była to niedziela, a więc wszyscy byli w domu, święcąc dzień święty niestety tylko kieliszkiem i tańcem. W jednym domu wpadłem na rozbawione towarzystwo, na stole las flaszek z wódką, winem i piwem, karczemny zaduch izby świadczył najlepiej, że tu nie pierwszy raz wyprawia się takie gody. To była oktawa imienin jednego z biesiadników, solenizant z flaszką i kieliszkiem w ręku zbliża się w podskokach do mnie z wdziękiem szarmanta, ale nogi chwiały się pod nim, z czuba już s ę mocno kurzyło. Nie chcąc zaraz znaleść się za drzwiami, musiałem wypić zdrowie Józefa, następnie z trudem tylko i przy pomocy innych zdołałem się uwolnić od miłych, choć niezbyt eleganckich, zaproszeń solenizanta. Wyleciałem stamtąd jak z procy, bacząc dobrze, aby nie wpaść ponownie w podobną sytuację.

Były domy, gdzie chłopcy i dziewczęta mieszkali w jednej izbie, gdzie mężowie żyli z obcemi żonami, wchodziłem wszędzie, o ile drzwi przed nosem mi nie zamknięto. W tym dniu zdołałem zwiedzić wszystkie baraki fabryczne zamieszkałe przez Polaków. Pozostała mi jeszcze osobna kolonja z drugiej strony miasta, licząca około 50 osób; w poniedziałek proszę jednego z Polaków o wskazanie mi drogi, a on przerażony odzywa się: jeśli księdzu życie miłe, to proszę nie iść tam, bo to są ludzie, którzy trzy dni pracują a cztery dni piją. Miałem już doświadczenie za sobą, dlatego sam nie poszedłem, ale tylko ich powiadomiłem o mej obecności przez innych, oczywiście żaden się nie pokazał.

Praca moja polegała na tem, że wieczorem około godziny ósmej, gdy wszyscy wrócili z pracy, głosiłem naukę, a potem po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem spowiadałem do godziny 10 ej i później. Rano trzeba było już około 5-ej godziny być w kościele celem udzielenia Komunji św. robotnikom, idącym do pracy.

Powoli jednak zebrała się znaczna grupka na wieczorne nauki, wyspowiadało się nawet około siedmdziesiąt osób, oczywiście to była elita kolonji polskiej. W wielu wypadkach można więc dużo zrobić, jeśli się złamie pierwsze lody nieufności, dusza polska jest z natury swej religijna, brak jej tylko głębokiego przekonania i wyrobienia duchowego, wskutek tego za lada podmuchem żywiołów nieprzechylnych Kościołowi i religji, chwieje się i upada. W kraju, gdzie poziom moralny różnych warstw społeczeństwa trzyma się mniej więcej na tej samej zawsze wysokości, nie można zauważyć tych słabych podstaw religijnych naszego społeczeństwa. Ale tu we Francji, gdzie między katolikami praktykującymi a katolikami z imienia i różnymi wolnomyślnymi jest przepaść nieprzebyta, mają nasi rodacy sposobność przejść próbę ogniową i zdać egzamin życiowy. Niestety w większości wypadków egzamin ten daje wyniki niekorzystne, bo Polacy naśladują u cudzoziemców tylko złe przykłady. (C. d. n.)

X. I. STEPA.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Stosunek nowego rządu do Kościoła. Minister sprawiedliwości Oviglio zapewnił (w listopadzie r. z.) w senacie, że rząd obecny będzie bronił stanowczo nierozerwalności małżeństwa: „Rodzina jako instytucja — powiedział m. i. — jest u nas silnie ugruntowana i otoczona czcią religijną. Nie przesadzam, jeżeli powiem, że ona musi być broniona z tą samą nieustępliwością, z którą broni się całości ojczyzny". Mussolini zaś posłał na wieść o zamordowaniu Franciszkanina misjonarza O. Melotto w Chinach, telegram do jenerała Franciszkanów treści następującej: „Chciałbym, żeby do Waszej Wielebności doszedł wyraz mojego głębokiego żalu z powodu zamordowania O. Melotto, którego męczeństwo rząd narodowy zalicza do najszlachetniejszych wspomnień Włochów, którzy poświęcili się zagranicą dla najwyższych ideałów". Słowa tych ministrów świadczą bardzo korzystnie o dążeniach obecnego rządu włoskiego, ale jeszcze bardziej znamienny jest fakt, że nowy namiestnik włoskiego kraju Somali — de Vecchi pojawił sie w Watykanie, ażeby porozumieć się z kard. Gasparrim w sprawie przyszłych stosunków państwa do Kościoła w owym kraju, gdzie dotąd urzędnicy masoni czynili wszelkie możliwe wstręty działalności misyjnej OO. Trynitarzy. Otóż de Vecchi postanowił — jak powiedział kardynałowi i jego substytutowi monsignorowi Pizzardo, udzielać tam jak najwydatniejszej pomocy misjonarzom. O wprowadzeniu obowiązkowej nauki religji do szkół włoskich przez rząd Mussoliniego pisaliśmy już dawniej.

Narady Komitetu Biskupiego w Warszawie. Komitet obradował d. 20 i 21 listopada w Biurze Episkopatu (Mokotowska 14), z powodu nieobecności J. E. Kardynała Kakowskiego, przebywającego czasowo w Rzymie ad limina. Prezydował J. E. Kardynał Prymas Dalbor, obecni byli: arcyb. ob. orm. J. Teodorowicz, biskupi: kujawsko-kaliski St. Zdzitowiecki, krakowski A. Sapieha, miński Z. Łoziński i delegat arcyb. lwowskiego prałat Zajchowski.

Komitet zadecydował urządzenie dnia pokuty i modlitwy jako ekspijację zbrodni krakowskiej celem uproszenia miłosierdzia Bożego dla Polski wobec grożących jej niebezpieczeństw. Nabożeństwo to odbyło się dnia 30 grudnia z postem dnia poprzedzającego. Zajmowano się dalej omówieniem projektu konkordatu między Państwem a Kościołem, co do którego rokowania prowadzone będą w Warszawie, decyzja zaś ostateczna zapadnie w Rzymie. Misja Polska w Paryżu, opiekująca się naszymi robotnikami-wychodźcami, otrzyma zapomogę, wyjednaną przez p. Korfantego od przemysłowców śląskich. Sprawa jura stolae ma być niedługo unormowana i ujednostajniona. Do czasu konkordatu postanowiono starać się, aby pensje dotychczasowe były nadal utrzymane i ryczałtowo wypłacane, gdy zaś nowa ustawa o uposażeniu urzędników zostanie od 1924 roku wprowadzona, odpowiednio i analogicznie unormowane. Co do podatku specjalnie wyznaniowego oświadczono się przeciw jego zaprowadzeniu. Przedewszystkiem starać się należy o usunięcie ograniczeń, dotąd na Kościele katolickim po zaborcach ciążących i o wstrzymanie nieprawnej parcelacji ziemi poduchownej. (Z kroniki diec. kujawsko-kaliskiej za grudzień 1923 r.).

Powrót Benedyktynów do Polski. Po kilkudziesięcioletniej przerwie osiedla się na nowo zasłużony ten zakon na naszej ziemi. Od kilku lat pracował jeden tylko jego członek (X. Klemens Dąbrowski) w starym klasztorze świętokrzyskim. Dawniej mieliśmy także opactwa benedyktyńskie w Sieciechowie, Tyńcu, Mogilnie, Lubiniu, Płocku, Trokach, Horodyszczu, Nieświeżu. Teraz oddał X. kard. Prymas Dalbor zakonowi starodawne jego opactwo w Lubiniu (w dekanacie śremskim, założone około 1050 r.) wraz z parafją. Obecnie mają Benedyktyni tylko dwóch księży Polaków, więc będą musieli korzystać z pomocy cudzoziemców. W Lubiniu jest grób czcig. Sługi Bożego O. Bernarda z Wąbrzeźna, za którego przyczyną dzieją się często cuda. Serdecznie życzymy czcig. Ojcom najlepszego powodzenia na ziemi naszej!

RED.

Protestanci o postępach katolicyzmu w Niemczech. Są oni bardzo zaniepokojeni kilkoma faktami, dla katolików pomyślnymi; i tak ma już dzisiaj (od 1 maja r. z.) Berlin — należący do diec. wrocławskie! — biskupa sufragana w osobie X. Deitmera. Nadto utworzono na uniwersytecie berlińskim, gdzie dotychczas tylko teolodzy „ewangeliccy" — z Harnackiem na czele — szerzyli niezgodne po największej części z prawdą wiadomości o Kościele rzymskim i jego nauce, nową katedrę dla nauki katolickiej. W Saksonji zaś odwiedza nowy biskup (miśnieński) szkoły, do których uczęszczają dzieci katolickie i w których odmawia się katolickie „Ave Maria", kiedy przeciwnie w tamtejszych szkołach „ewangelickich" nie wolno odmawiać pod grozą kary ewangelickiej modlitwy szkolnej, — bo, jak wiadomo, zawładnęli teraz Saksonją socjaliści. Próżne to jednak są żale, które nic nie pomogą rozpadającej się sekcie.

Nowe książki.

Dr. Józef Sebastjan Pelczar, Biskup przemyski, ob. ł. Religja katolicka, jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary etc. Wyd. drugie, znacznie rozszerzone. Przemyśl, 1923. Stron 588. Cały dochód przeznaczony na zakłady dobroczynne, będące pod opieką S. S. Sercanek.

Nowy ten tom, bardzo poważny, niestrudzonego w pracy Dostojnego Autora, stanowi uzupełnienie jego wydawnictwa p. n. „Obrona religji katolickiej". Tom I-szy tegoż wyszedł w r. 1911 i 1920 p. n. „Jak wielkim skarbem jest religja katolicka i dlaczego ta religja ma dzisiaj tylu przeciwników?" Tom 2-gi i 3-ci wyszły z pod pióra X. dr. Kazim. Waisa p. n. „Czy i jaki jest Bóg?" (Przemyśl, 1912) i „Dusza ludzka" (Kraków, 1917). W roku 1918 wydał X. Biskup Pelczar tom 7-my p. n. „Tajemnice religji katolickiej" [1]). Tomy zaś 4-ty, 5-ty i 6-ty p. n. „O Objawieniu Boskiem", O „Jezusie Chrystusie" i „O Kościele katolickim" mieli wydać wezwani do tego profesorowie sem. duch. w Przemyślu, ale „nie mieli na to czasu czy odwagi" (jak czytamy w „Przedmowie"). Ponieważ zaś wskutek tego tom VII „O tajemnicach religji kat." nie ma koniecznych podstaw, na których oprzeć się powinien, więc Autor tego dzieła uznał za rzecz potrzebną dodać 3 rozdziały o „Objawieniu Boskiem", o „J. Chrystusie" i o „Kościele katolickim", a do innych rozdziałów dołączyć odpowiednie wyjaśnienia. Tom 1-szy, który ma wyjść w trzeciem wydaniu, poucza „o religji w ogólności i jej początkach, o różnych religjach w świecie dzisiejszym, o dobrodziejstwach religji katolickiej i jej przeciwnikach".

Przeważna więc część osnowy nowego tomu, o którym tu mówimy, poświęcona jest nauce o tajemnicach wiary, o Trójcy Przen., o Wcieleniu, Odkupieniu, o Sakramentach św. i t. d., a wreszcie o sądzie ostatecznym. Wykład jest wszędzie jasny, logiczny, dla czytelników wykształconych łatwo zrozumiały. Mówiąc o Sakramentach św., przytacza Autor także postanowienia nowego prawa

[1]) Książki te poleciliśmy w swoim czasie gorąco.

kanonicznego. Do rozdz. 19-go dodane są teraz cenne wiadomości o Mszy św. w Polsce „mniejwięcej do XVI-go wieku“ (str. 381—385). Mówiąc o końcu świata, wspomniał Autor także o t. zw. „proroctwie św. Malachiasza“, które jest zapewne falsyfikatem (str. 570). W ustępie „o liczbie wybranych“ (str. 513) przyłącza się do zdania tych, którzy sądzą, że większa część katolików będzie zbawioną.

Nie wątpimy, że dziełu temu będziemy zawdzięczali w znacznej mierze rozpowszechnienie znajomości prawd wiary wśród naszej inteligencji.

Wydała je starannie i pięknie drukarnia Towarz. „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem, ktre to Towarzystwo zasługuje bardzo na wydatne poparcie całego społeczeństwa polskiego. X. A P.

Ks. St. Maciątek. Wesołych świąt! — Królowa Polski — w złotym rydwanie i inne opowieści z życia św. Stanisława Kostki. Wydawn. księgarni powszechnej i drukarni diec. we Włocławku, 1914 (Stron 231). Cena zas. 1 50 m.

Jest to jeden z najpiękniejszych utworów powieściowych, jakie w ostatnich czasach mieliśmy sposobność czytać.) Z wielkim talentem, barwnie i zajmująco, a zarazem z głębokiem uczuciem odmalował tu czcig. Autor świetlaną postać św. Młodzieniaszka i opowiedział główne momenty z jego życia i niektóre cuda, zdziałane za jego wstawiennictwem. Wysłowienie Autora odznacza się szlachetną prostotą, a zarazem polotem poetycznym. Takich książek trzeba nam jak najwięcej i dla młodzieży i dla starszych! X P.

Ks. Józef Caputa. Praca a przyszłość narodu. Rodakom ku rozwadze. Kraków 1923, str. 53.

X. dr. Caputa, proboszcz par. św. Anny w Krakowie, którego „Konferencje, wygłoszone do Panów i Młodzieży akademickiej“ (Kraków, 1907, str. 66) poleciliśmy gorąco w Gaz. Kość. (z r. 1907, str. 497 n.), wydał przed kilku tygodniami pod powyższym tytułem sześć nowych konferencji o pracy i jej znaczeniu dla naszego narodu. Są to nauki niedługie, ale zawierające dużo dobrej treści, ujętej we właściwą formę homiletyczną. Niema tu ani czczej deklamacji, ani wylewów uczuciowych — których niejeden krytyk żąda niesłusznie od każdego kazania, — ale jest rozumne, logiczne, przekonywające przeprowadzenie każdej tezy, gdzieniegdzie zabarwione zwrotami poetycznymi. Szczególnie piękna i pełna siły krasomówczej jest nauka ostatnia. Nauki te są przeznaczone dla słuchaczy wykształconych, ale można z nich korzystać i na ambonie wiejskiej, zastępując tylko niektóre wyrażenia prostszemi, lepiej znanemi ludowi. X. P.

O. Ireneusz Kmiecik. Rekolekcje ludowe. 15 kazań. Lwów 1924. Stron 232. Do nabycia u OO. Reformatów (Lwów, Janowska 66. Cena 1 złp. 25 gr. (bez porta).

X. Kmiecik, redaktor „Posłańca św. Antoniego“, umie mówić i pisać językiem dla ludu przystępnym i przemawiającym silnie do jego rozumu i serca. To też i nauki jego rekolekcyjne posiadają zalety pierwszorzędne: bogactwo i praktyczność osnowy, jasność wysłowienia, werwę i ogień kaznodziejski. Niema zaś w nich ani frazeologji kwiecistej, ani owych wywodów suchych, pseudouczonych, przypominających ton wykładu szkolnego, którymi inni psują swe nauki. Z kazań tych można korzystać także w niedziele i święta.

Polecamy je więc bardzo naszym czcigodnym Czytelnikom. X. P.

Pia Górska. W naszych kościołach. Pogadanki i obrazki liturgiczne. Z przedmową O. Jacka Woronieckiego. Warszawa Gebethner i Wolff. Str. 213.

Pogadanki te są opracowane bardzo starannie i celowo, mogą więc oddać wielką przysługę nauczycielom religji. X. P.

P. Josephus Antoniewicz. S. J. Vade mecum ad infirmos. Editio emendata etc. Cracoviae. Sumptibus PP. Societatis Jesu. 1923 Stron 171.

Książeczka bardzo pięknie wydana, w zgrabnym małym formacie (7×11 ctm.), zawiera przepisy kościelne, normujące udzielanie chorym ostatnich Sakramentów św., pouczenia dla chorych, a w dodatku benedykcje domów, szkaplerzy, różańców itd. Nie wątpimy, że znajdzie licznych nabywców wśród naszego Duchowieństwa. Ceny nam nie podano, ale zapewne nie będzie ona zbyt wysoka. X. P.

Z prasy perjodycznej.

Nowy Dzwonek. Pismo miesięczne społeczno-polityczne i oświatowe. Rocznik XXX. r. 1923. Wydawca X. Marceli Dziurzyński w Krakowie, ul. Powiśle 12; prenumerata na r. 1924 300 tys. m.

X. Marceli Dziurzyński należy do nielicznych weteranów polskich, wielce zasłużonych na polu zdrowej oświaty ludowej. Od lat 30 z uporem, a raczej wytrwałością godną podziwu, a tak u nas rzadką, wydaje różne publikacje, a zwłaszcza Nowy Dzwonek, którego trzydziesty rocznik świeżo ukończył. Znać w tym roczniku doświadczone i wprawne pióro autorskie, znać zrozumienie duszy ludu polskiego. Każdy zeszyt stanowi broszurkę sporą i ma format książkowy. Połowa pierwsza zeszytu zapełniona ciekawemi wiadomościami z polityki polskiej i obcokrajowej, druga połowa podaje materjał oświatowy w formie licznych, krótkich i barwnych opowiadań. Druk wyraźny, papier niezły. Mimo to ma Nowy Dzwonek mało uznania i poparcia w Polsce (więcej w Ameryce), na co słusznie skarży się wydawca w pokłosiu jubileuszowem, na końcu tego rocznika. Wypadki ostatnich dni w Polsce przemawiają wymownie za poparciem takich wydawnictw, zwłaszcza przez kapłanów. Szerzmy oświatę, zwalczajmy ciemnotę!

X. MATEUSZ JEŻ.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Instytucję kanon. na prob. w Olejowie otrzymał X. Franciszek Dorożyński, administrator tamże; na prob. w Bruckentalu X. Tomasz Marszałek, adm. tamże.

Zmarł X. Emil Seretny, katecheta w Trembowli, ur. 1868, wyśw. 1896. R. i. p.

Kurja Metropolitalna ob. łac. we Lwowie ogłasza **Konkurs na odbycie studjów do nauczania religji w szkole głuchoniemych we Lwowie.**

Kapłan diec. lwowskiej, któryby reflektował na powyższą posadę, będzie wpierw wysłany na koszt Kurji na studja w Warszawie, po których odbyciu będzie mianowany katechetą.

Odpowiedź kompetujących musi nastąpić do 10 stycznia 1923.

Archid. warszawska.

Mianowany: X. Jan Potocki, wik. par. św. Aleksandra w Warszawie, proboszczem par. Jeziórka.

Zwolnieni: X. prałat Jan Gnatowski ze stanowiska radcy Kurji metrop.; X. dr. Kazimierz Tomczak ze stanowiska profesora seminarjum metropolitalnego.

Diec. lubelska.

Mianowani: X. Jan Kureczko prałatem, a XX: kan. Franc. Bramski, kan. Melchjor Suściński i wicerektor uniwersytetu lubelskiego Antoni Szymański, szambelanami tajnymi Ojca św. Piusa XI.

Diecezja krakowska.

Odznaczeni exp. can. XX. Józef Mazurek i Adam Gałuszkiewicz.

Diec. tarnowska.

Zmarli: X. Ludwik Kozak, prob. w Borzęcinie, ur. 1862, wyśw. 1885 i X. Józef Nikiel, prob. i dziekan w Zaborowie, ur. 1847, wyśw. 1873. **R. i p.**

Diec. przemyska.

Odznaczeni rok. i **mant.** XX. Tytus Mermon, prob. w Lutczy; Władysław Kędra, prob. w Łużnej; Błażej Stopa, prob. w Czudcu. **Exp. can.** Jan Niemczyk, prob. w Łączkach Jag.; Feliks Chudy, prob. w Radomyślu; Wawrzyniec Szawan, prob. w Dobrzechowie; Feliks Irzyk, katech. w Krośnie; Jan Swół, prob, w Jeżowem; Józef Wróblewski, katech. w Nisku; Antoni Szpila, katech. w Rudniku; Wojciech Wanielista, prob. w Bielinach.

Mianowani: Zygmunt Kwieciński, dziekan żmigrodzki, honorowym kanonikiem kapituły przem.; Antoni Dziurzyński, prob. w Bóbrce, dziekanem dukielskim; Tytus Mermon, wicedziekanem strzyżowskim; Stanisław Szpunar, admin. w Brzozowie, administr. w Dukli; Józef Urbanek, prob. w Równem, administr. excurrendo w Wietrznem; Adam Pasternak, wik. w Dublanach, ekspozytem w nowoutworzonej ekspozyturze w Wacowicach; Michał Warchoł, wik. w Dobromilu, katech. gimn. prywatn. w Dobromilu; Franciszek Misiąg, wik. w Albigowej, katechetą pryw. semin. naucz. w Krośnie; Andrzej Rąb, wik. w Borku Starym, admin. tamże; dr. Antoni Hlond, dyrektor zakładu XX. Salezjanów w Przemyślu, ekspozytem w nowoutworzonej tymczasowej stacji duszpasterskiej w Przemyślu na Zasaniu; Jan Mochylski, wik. w Brzostku, wik. katedralnym; Paweł Grodkowski, wik. w Starym Samborze, dirigensem tamże; Stanisław Sabat, wik. w Wysokiej ad Łańcut, administratorem tamże; Bolesław Hołub, wik. w Jaćmierzu, katechetą w Besku; Jan Mróz, wik. w Krasiczynie, katechetą tamże.

Instytuowani: Stanisław Jarek, prob. w Dukli, na prob. w Brzozowie; Walerjan Rąpała, prob. w Wietrznie, na prob. w Jaśliskach.

Przeniesieni i przeznaczeni: Stanisław Papczyński, urlopowany wikary w Czukwi, do Dublan; Piotr Roztocki, nowowyświęcony, do Albigowej; Wojciech Łęgowski, b. kapelan wojsk., do Lubeni; Michał Poprawski, wik. w Wolance, do Rudek.

Zrezygnował dobrowolnie z probostwa w Wysokiej ad Łańcut X. Edmund Madejski, prob. tamt.

Konkurs ogłoszono na prob. w Wysokiej ad Łańcut z terminem do 15 stycznia 1924.

Zmarł X. Ignacy Krysakowski, prob. w Borku Starym, w 60 roku życia, a 29 r. kapłaństwa. **R. I. p.**

Odpowiedzi redakcji.

W XX. **M. B. w Tr.** Wspomn. pośm. będzie w nrze nast. Fr. Nowara: otrzymaliśmy 800.000 m. — z kwoty tej zapisaliśmy 95.000 na r. 1923, a 705.000 na r. 1924. **P. Gorz. w Hn.** W r. 1923 otrzymaliśmy 18/5 15.000 m., 15/11 55.000, a 31/12 300.000 m. tj. 40.000 za 1923, a 260.000 na r. b. **I. Skarbek:** otrzymaliśmy 500.000 dla Gaz. Kośc. i dziękujemy!

Na wyd. Gaz. Kośc. złożyli: Najprz. X. Arcyb. Dr. Twardowski 2 mil. Dr. Albin Warszylewicz 2 mil. Nikodem Cieszyński 2 mil. OO. Jezuici z Poznania 2 mil. Jan Tobolak 2 mil. Grz. Janiewski (z Paryża) 20 franków. Po **jednym miljonie** mk. XX. Henryk Anger, Piotr Świerzko, Ludwik Ryś, Michał Rękas, Piotr Nowak, Kazim. Rolewski, Wojciech Jachna, Roman Sitko, Bron. Świeykowski, Antoni Turkiewicz, Hier. Kozaczewski. Nadto Józef Fyda 900.000 m. Wład. Witkowski 880.000 m. Dr. Antoni Cieślik 500.000 m. Rudolf Opacki 500.000 m. Adolf Zamazal 200.000 m. W. (z Warszawy, 60.000 m. Ks. Paweł Sapieha 1 miljon m. Pan Jedliński 1 mil. 500.000 m. (C. d. n.). Dodajemy, że każdą ofiarę, choćby najmniejszą, przyjmujemy z wdzięcznością i zapisujemy w naszych księgach, ale nie możemy teraz — dla braku miejsca — wszystkich wyszczególniać.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.

Z „Drukarni Narodowej" Lwów Legionów 3, Szajnochy 2.